16 000 egz. Konto czekowe 200 368.
Nr. 3 (związkowy) Poznań, marzec 1925. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

List biskupa gnieźnieńskiego do Związku Kobiet Pracujących.

Związkowi Kobiet Pracujących w Poznaniu

dziękuję najuprzejmiej za przysłane mi życzenia i proszę przyjąć zapewnienie, że pracom oraz usiłowaniem Związku służyć pragnę wszelką pomocą.

Jestem mocno przekonany, że jak narody całe upadały przez kobiety, tak i odrodzenie społeczeństw nastąpi przez kobiety, w których ręku spoczywa przyszłość i naszego narodu.

Z ofiarnego i nieskalanego serca kobiety polskiej nieugiętej w wierze i pełnej miłości Boga i Ojczyzny czerpać będzie nowe pokolenie tę moralną siłę która jedynie stwarza dobrego chrześcijanina i dobrego Polaka.

Niech Pan Bóg Związkowi we wszelkich zbożnych poczynaniach błogosławi!

Gniezno, d. 1. 2. 25. **Biskup Antoni Laubitz.**

Podziękowanie.

W nawiązaniu do powyższego listu Związek Kobiet Pracujących składa Najprzewielebniejszemu księdzu Biskupowi Laubitzowi serdeczne wyrazy podziękowania za słowa zachęty i otuchy skierowane do stowarzyszonych.

Jest wielką satysfakcją dla ludzi czynu. gdy starania ich, trudy i zabiegi doznają uznania i wywołują życzliwy odzew, tymbardziej jeżeli uznanie to wypowiada wysoki dostojnik kościoła, mąż pełen zasług i głębokiej mądrości życiowej.

Tym razem słowa zachęty zwrócono do tych zapomnianych i niedocenianych cichych istot, które zepchnięte w nizyny bytu doznawały jeżeli nie wzgardy to w każdym razie obojętności ogółu. Słusznem jest zdanie ks. biskupa, że właśnie i jedynie przez kobiety mogą odrodzić się społeczeństwa, bo i wśród najbardziej zdemoralizowanych narodów świata jedyną ostoją były mtaki rodzin, świątobliwe przeorysze, wielkie królowe.

Czasy obecne przesiąknięte zepsuciem, obfitujące w tragedje rodzinne i osobiste, w powtarzające się nieledwie codzień zabójstwa i samobójstwa na podłożu zaniku dobrych obyczajów nawołują kobietę polską, aby stanęła na straży tradycji religijno-narodowych i w obronie najwyższych ideałów ludzkości.

Najbliższem zadaniem kobiet jest więc troska o dobro rodziny, o jej podstawy moralne i materjalne, o dobre wychowanie dzieci i zabezpieczenie im przyszłości, a wreszcie nie na ostatniem miejscu staranie o praktyczne równouprawnienie kobiety, aby nieskrępowana wyzyskiem i nieuzasadnionem uprzedzeniem mogła rozwinąć wszystkie przyrodzone jej zalety i zdolności w owocnej i radosnej pracy.

Rodzina to komórka w organiźmie społecznym, a zdrowie jej lub choroba są zarazem zdrowiem lub chorobą całego społeczeństwa. Kobieta, kapłanka domowego gniska dzierży więc w rękach swoich przyszłość narodu, jego obyczajność jego dzielność czy zwyrodnienie. To też rozumna matka a pełna poświęcenia umie ponieść niejedną ofiarę dla swoich dzieci, umie zapomnieć o sobie i spalać codziennie swoje „ja“, w ogniu bezgranicznego umiłowania najświętszych ideałów, by tylko najbliższym zapewnić szczęście, całe i pełne, jakie dają: prawy charakter, nieskazitelne obyczaje silna wiara w moc nadziemską i krzepkie fizyczne siły. Matka i dobra Polka zarazem nie zaniedbuje żadnego z tych obowiązków, wskazań, z tych poszeptów kochającego serca, które opromienia ognisko domowe kładąc w piersi tych, co w blasku jego żyją niezapomnianą, wewnętrzną radość istnienia. Dobrze wychowane dzieci to optymiści życiowi, to zdobywcy losu, to pożyteczni członkowie społeczeństwa, jego chluba i chwała. Wielcy mężowie świetnych czasów naszej przeszłości historycznej mieli dzielne matki, rozumne a obdarzone gorącem sercem. Nawiążmy do dawnych wypróbowanych przykładów cnoty i moralność, bo one po wszystkie czasy pozostają te same, chociaż wyrażają się w zmienionych formach, w jakie je wkładają zmienione czasy.

Na kobiety samotnie w życiu stojące, na te ciche pracownice przy warsztacie domowym, fabrycznym czy umysłowym spada również obowiązek pracy obywatelskiej, społecznej, poświęcenia pełnej. Lecz w tym wypadku kobieta najlepiej spełnia swój obowiązek społeczny, gdy sumiennie, uczciwie wykonuje powierzone jej obowiązki obranego zawodu, ponieważ tym sposobem podnosi produkcję kraju, a zarazem znaczenie kobiecej pracy. Jeżeli wołamy o równouprawnienie, postarajmy się równocześnie dowieść, że dorosłyśmy do niego, że jesteśmy pełnymi ludźmi świadomymi swych zadań i celów. Wszelka zarozumiałość w tej dziedzinie jest zgubna dla sprawy kobiecej, lecz wszelkie cofanie się przed odpowiedzialnością, zbyt małe zaufanie do swoich sił, czy obawa są równie szkodliwe. Podnieśmy głowy, spojrzmy jasno i śmiało w świat — a zdobędziemy go.

Stowarzyszona.

Sprawy Związkowe.

Doniesienia Sekretarjatu Generalnego

1. Na dzień 1. 2. 25 r. nie przybyły z różnych przyczyn stowarzyszenia następujące: Dobrojewo, Grodzisk „Jadwiga", Grodzisk „Samopomoc", Lechlin, Jutrosin, Obrzycko, Wyrzysk, Wielichowo.
2. Nadesłały na Dom: Góra 15 zł., Rawicz 10 zł., Szamotuły „Oświata" 12 zł., Środa 13 zł., Mątwy 8 zł. Na cele Związku: Rawicz 10 zł., Bydgoszcz Handel i Konfekcja" 13 zł., „Jutrzenka" Bydgoszcz 20 zł., Pobiedziska 20 zł., Sodalicja Pań Konfekcyjnych na Dom 10 zł.
3. Rezolucje z dnia 1. 2. 25 r. zostały już wysłane. Rezolucja w sprawie świąt uzyskała pożądany skutek.
4. Rachunki za gazety pobrane. Najuprzejmiej proszę Szan. Panie Skarbniczki, żeby rachunki za składki nadsyłały natychmiast po odebraniu gazet do biura naszego. Przy przesyłkach pieniężnych prosimy podać na co pieniądze przeznaczono. Blankiet czekowy za każdym razem dołączamy do gazet.
5. Wyznaczamy za dobre rozwiązanie zagadki dwie premje w postaci oprawnych książek.
6. Sprawozdań rocznych nadesłało już 48 stowarzyszeń. Które stowarzyszenie chce być ostatniem?
7. Dnia 29 czerwca rb. odbędzie się zjazd delegowanych naszych stowarzyszeń, połączony z „Dniem Kobiet" w Ostrowie.
8. Materjału do uroczystości „Święta Matki" nie zdołaliśmy na czas uzyskać.
9. Książka „Jak ubiera się kobieta" ukaże się w dwa tygodnie później.
10. Referat p. Wolniewiczówny „O dobrym zarządzie" znajduje się w „Kierowniku Młodzieży" rocznik 22. Rocznik ten kosztuje 2,95 zł.
    Na zamówienie wysyłamy za policzeniem portorjum.

Nasz ostatni zjazd.

Dnia 1 lutego 1925 odbył się zjazde delegowanych naszych stowarzyszeń. Pań przybyło 137 z prowincji, i 10 gości.

Przybyły także panie z stowarzyszeń niedawno założonych: z Ostrowa p. Janikowem, z Żnina, przybyły też przedstawicielki Żywego Różańca Panien w Ostrowie.

Przewodniczyła obradom dzielna prezesowa Stow. w Lesznie. Na porządku obrad były następujące referaty:

1. Dobry zarząd czem jest dla stowarzyszenia — przemawiała red. Wolniewiczówna.

2. Ochrona dla dzieci, na wsi i w mieście — przem. prof. Jaworska.

3. Emigracja do Francji a kobieta polska — przem. ks. kanonik Dymek.

4. „Gazeta dla Kobiet" a nasze stowarzyszenia — ref. p. redaktorka.

5. „Święto Matki" — ref. ks. Wolkowski, Poznań.

Najwięcej ożywioną, niemal burzliwą dyskusję, wywołał temat trzeci. W dyskusji wszechstronnie omawiano problem emigracji, oraz szkody powstałe stąd dla społeczeństwa, dla rodzin naszych, dla żon i matek, pozostających w kraju i dla dziewcząt jadących za granicę.

Uchwalono trzy rezolucje, mianowicie:

1. Stowarzyszenie z Rawicza: przeciw masowej emigracji.

2. Stow. z Pozania: przeciw wysyłce dziewcząt.

3. Stow. z Kościana: do Monopolu Tytuniowego o przyspieszenie uruchomienia fabryki i zaradzenie bezrobociu tamtejszych dziewcząt.

Po czwartym wykładzie wpłynął problem, czy „Gazeta dla Kobiet" przeznaczona dla matek i panien, winna omawiać sprawy dotyczące wychowania w sposób dotychczas praktykowany, czy też ze względu na młodzież czytającą naszą Gazetę należałoby tej dziedziny unikać całkowicie.

W dyskusji brały udział p. Urbaniakowa — Czempin, p. Piasecka i inne liczne panie.

Ustanowiono następujące wskazówki:

1. „Gazeta dla Kobiet" przeznaczona jest dla ludzi dorosłych, dojrzałych i poważnie myślących.

2. O pewnych sprawach dotyczących wychowania, mówi się stanowczo za mało; o tych sprawach pisze się stanowczo zamało, ze szkodą dla społeczeństwa całego, a przedewszystkiem dla tych, które w przyszłości mają być matkami, wychowującemi nowe pokolenia.

Sprawa wychowania jest taka ważna, że należy poświęcić jej więcej miejsca w naszej gazecie.

3. Stwierdzono, że na zachodzie o tego rodzaju zagadnieniach mówią z urzędu nauczycielki do dziewcząt w najwyższej klasie szkoły powszechnej.

Że temat pierwszy, drugi i piąty nie mniejsze wzbudziły zaciekawienie, o tem świadczyła dyskusja i liczne zapytania do dziś przychodzące do biura Związku, a dotyczące literatury odnośnej.

Do tych tematów oraz rezolucyj jeszcze powrócimy.

Związek zgotował uczestniczkom na koniec miłą niespodziankę: zarezerwował w operze odpowiednią ilość biletów. Złożyło się bowiem tak szczęśliwie, że wystawiano dnia tego operę narodową „Halkę".

Z wdzięcznością i słuszną dumą oglądały delegowane swoją kamienicę. Na zewnątrz gustownie odnowiona, przybrała fizjognomję niemal pałacową. Oto nasz dom Związkowy!

Stowarzyszone obecne w Poznaniu w dniu 1 lutego rb. odjeżdżały z mocnem postanowieniem popierania idei Związku swego moralnie i materjalnie każdego czasu, na każdym kroku.

Pożegnano się serdecznym uściskiem dłoni oraz okrzykiem: Do widzenia w Ostrowie dnia 29. 6. 25 r.

Kostro, sekr. Zjedn.

Przebieg pracy rocznej.

od 27. 2. 1924 do 18. 1. 1925 roku w Kruszwicy. Towarzystwo Polek „Rzepicha".

Wobec licznego zgromadzenia członków rozpoczęła posiedzenie zwykłem zagajeniem przewodnicząca p. Szulcowa z tym programem, że odbędzie się walne zebranie. Na przewodniczącego walnego zebrania obrano jednogłośnie patrona ks. prałata Schoenborna, na sekretarkę p. Molendę, na ławniczki pr. Weinertową i Musiałową. Obserwatorem tego zebrania był ks. dr. Adach z diecezji Lubelskiej. Następnie zdają sekretarki pp. Andryszakówna i Majewska sprawozdanie roczne, które bez zmian przyjęto.

W roku 1924 liczba członków wynosiła 189. Stowarzyszenie składało się z 18 kółek. W ciągu roku wystąpiło 19 członkiń wyprowadziło się 8, wykreślono 3, umarła 1. W ciągu roku wstąpiło 35 członkiń. Obecnie liczy Stow. 195 członkiń. Podzielone jest na 16 kółek. Zebrań zarządowych odbyło się 20, zebrań plenarnych 20, zebrań zarządu z komisją 4, protokółów było wypracowanych 21, zebrań starszych4, rewizja kasy 4, wykładów i odczytów wygłoszono razem 22. Referowali: ref. p Maciejewska: „Ojciec św. Benedykt XV oraz zasługi jego około pracy robotniczej". Odczyt p. Witasikowej: „Świętokradzka komunja a Marja". Odczyt ks. wik Kaszuby: „Jak znieść karczmy w Polsce". Odczyt p. Szulcowej: „Poświęcenia trzeba". Odczyt p. Szulcowej: „Ze zjazdu delegowanych w Gnieźnie, kobieta wobec dzisiejszego zepsucia obyczajów". Ref. p. Maciejewskiej: „Kobieta a szkoła powszechna w Polsce". Odczyt p. Andryszakówny: „O obecnej emigracji we Francji". Ref. p. Szulcowej: „Przed Tak Wielkim Sakramentem". Ref. p. Maciejewska: „Stanowisko społeczne

i polityczne kobiety Polki". Wykład ks. prał. Schoenborna: „Z historji Kościoła św.". Odczyt p. Szulcowej: „Kobiety upadłe". Ks. Kaszuba „Życiorys działalność ks. arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie". Ref. p. Andraszakówny: „Pielgrzymka do Częstochowy". Wykład ks. prał. Schoenborna: „Historja narodu żydowskiego". Wykład ks. Kaszuby, wicepatrona: „Z odkryć naukowych prof. Popiófa". Odczyt p. Szulcowej: „Matka Boska Różańcowa". Ref. p. Maciejewskiej: „Życie obywatelskie, co nam daje i czego od nas wymaga". Wykład ks. patrona Schoenborna: „Dalszy ciąg z historji Kościoła św.". Odczyt p. Andraszakówny: „Znaczenie wojen w historji". Ks. Balcerzak, wicepatron, wykład: „Życiorys ks. Karola Antoniewicza". Wykład ks. prałata Schoenborna: „Kościół i jego historja z czasów Mahometa". Odczyt p. Jańczakówny: „Cel i znaczenie małżeństwa". Wygłoszono 12 referatów i 10 odczytów. Komunikaty zarządów zawierały dość obszerny materjał; do pracy Stow. 27 czerwca urządzono wieczorną adorację. W ciągu roku Stow. zamówiła 4 msze św. Do Związku ofiarowano z kasy Stow. 50 zł. 4 delegatki brały udział w zjeździe w Gnieźnie. 3 członkinie brały udział w pielgrzymce do Częstochowy. 15 sierpnia urządzono wycieczkę na Gople, która udała się doskonale. 28 grudnia urządzono przedstawienie amatorskie z zabawą. Czysty dochód z tych dwóch zabaw przyniósł 57.80 zł., ofiarowano je na budowę kaplicy, która ma stanąć w mieście. Stowarz. miało zaszczyt gościć u siebie J. E. ks. kardynała Dalbora. Deklamacyj wygłoszono razem 25: p. Jakubowska — Kiedy dusza smętna do Jezusa, p. Wojtasikowa — Polska u krzyża, Szulc, chłopczyk — Aleluja, p. Jakubowska — Boga Rodzice, p. Cichocka — Pieśń Wiosenna, p. Borowska — Przed Najświętszym Sakramentem, p. Kujawiańska — Niemą rozpaczą, p. Pietrzakówna — Miłujmy Boga, p. Pietrzakówna — Opatrzność Boska, p. Kujawianka — Święta czystość, p. Łuszczewska — Mam ja trzy matki, p. Kwiatkowska — Dzwony, p. Pietrzakówna — Burza na morzu, p. Kujawianka — Listki palmowe, p. Roelkówna — Zimowy wieczór, p. Łuszczewska — Modlitwa dziękczynna, p. Pietrzakówna — Zgadzanie się z wolą Bożą, p. Roelkówna — Cicho... monolog. Zwykle śpiewem rozpoczynano i kończono zebranie.

Sprawozdanie skarbniczki: Ogólny rozchód wynosił 38 364 971 zł., rozchód 31 200 782 zł., czysty 7 164 189 zł.

Dnia 20 kwietnia mija 5 lat od założenia stowarzyszenia, które dzielnie się trzyma na swej placówce, przeszło niejedną burzę, dużo prześladowania, stało na straży w pracy moralnej i materjalnej, dążąc za hasłem: Bóg i Ojczyzna. Na kurs zarządowy wysłano do Poznania na 1. 2. 1925 r. dwie delegatki, przewodniczącą p. Szulcową i sekretarkę p. Andryszakównę.

Ks. Schoenborn, patron. Szulcowa, przewodnicząca.
Andryszakówna, sekretarka.

Wykłady o małżeństwie

Nie wszystkie członkinie Stow. Kobiet Pracujących mogły się przysłuchać wykładom o małżeństwie, urządzonym staraniem Związku. Garstka zaledwie skorzystała z nich; tłumy pań i panien z żalem powracały do domu, bo wielka sala Domu Królowej Jadwigi w Poznaniu nie mogła ich pomieścić. Dowód to, jak bardzo pożądane są wykłady tego rodzaju.

Dorosłą młodzież wszystkich warstw poucza dziś o sprawach małżeńskich ulica, kinoteatr, piśmidła brukowe czy teatr. Dziś życie rodzinne stacza się na coraz niższy poziom. Na małżeństwo ogół patrzy jak na igraszkę. Współcześni zapominają, że z domów rodzinnych wychodzi cały naród, że tam jest kuźnią jego tężyzny, że od rodzin polskich, tych podstawowych ogniw życia społecznego, zależy przyszłość narodu. Zamgliły się jasne pojęcia o celowości małżeństwa i życia rodzinnego, etyczne zasady podmyła fala bybionej produkcji literackiej i filmowej, w której małżeństwo ośmieszone i wydrwione, wciśnięto w ramy tematu do zajmującego eksploatowania, aby zjednać sobie czytelników i widzów oraz wyłudzić z nich jak najwięcej pieniędzy.

Prostą z założenia linję współżycia i współdziałania dwóch jednostek w myśl ważnych i poważnych celów wykrzywiono zupełnie. Robiono to dla efektu, krzesano niesamowity blask, co błyska, a nie świeci, ni grzeje i sprowadza zamęt albo burzę. Granice tego, co etyczne, zgodne z bożem i ludzkiem prawem, co można, a czego nie, zatarto mglisto-tęczowemi barwami omamień tak, że wielu ludzi dziś nie wie, dokąd iść, a gdzie stanąć, jak orjentować się w labiryncie sprzeczności.

Tę gmatwaninę różnorodnych pojęć o małżeństwie w I. wykładzie rozświetliła p. Z. Rzepecka. Serdeczne jej wywody trafiły do serc słuchaczek. Wartość katolickiego, sakramentalnego małżeństwa, przymioty prawdziwej, niesamolubnej miłości, zgodna, uzupełniająca się współpraca małżonków, dają pełną gwarancję szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Drugi wykład p. dr. Górczyny dotyczył głównie higjeny. Przepisów jej przestrzegać należy już w wieku dziewczęcym, w okresie dojrzewania, w pełnej dojrzałości i niebezpiecznym wieku przekwitania. Przedślubne stosunki kandydatów do małżeństwa w skutkach bywają bardzo groźne. W czasach obecnych konieczne są poświadczenia lekarskie dla przyszłych małżonków. Szczególnie kobiecie, składającej tyle ofiar w małżeństwie, należy się zabezpieczenie sił i zdrowia i zaoszczędzenia jej cierpień niezawinionych.

Ks. prof. dr. Janasik w III. wykładzie omówił „Przeszkody małżeńskie". Prelegent posługując się rzeczową i przekonywującą argumentacją, wykazał konieczność i pożyteczność niektórych przeszkód, tych zwłaszcza, które zapobiegają nieszczęściu.

Wykład IV „Wybór małżonka" objął ks. prał. Kłos. Odpowiedni dobór małżonków jest rzeczą nader ważną. Stworzyć dom i rodzinę, z której naród bierze swą siłę i Kościół swych wyznawców, zadanie to bardzo doniosłe. Prelegent przestrzegał, aby z mętnych źródeł nie czerpano uświadomienia. Dorastająca panna znać powinna prawdy małżeńskie, bo choćby sama nie wyszła zamąż, uzbrojona odpowiednio, nie stanie się niczyją igraszką, potrafi ukrócić cudzą swawolę, mężnie przeciwstawi się tak zwanej wolnej miłości, przez całe życie prostować może błędne zapatrywania na sakrament małżeństwa.

„Panieństwo i małżeństwo" było tematem ostatniego wykładu ks. dr. Baranowskiego. Żywem słowem, pełnem polotu i poetycznego nastroju okrasił prelegent swoje wywody. Scharakteryzował umiejętnie cztery typy panien, omówił wartość dobrowolnego panieństwa, nie tego z przymusu, ale z wyboru, które, czy to w zgromadzeniu klasztornem, czy w świecie leczy rany, koi duchowe cierpienia, słowem spełnia dzieło prawdziwej miłości bliźnich, z wiary czerpiąc siły i otuchę na życia boje.

C. Wolniewiczówna.

Przypisek Redakcji. Wykłady o małżeństwie powtarza w Poznaniu Związek Kobiet Pracujących w dniach od 26 lutego do 7 marca.

Cykl wykładów podobnych zamierzają przygotować: Stowarzyszenie w Inowrocławiu (ks. Buchwald), w Ostrowie i w Pleszewie (ks. prob. Niesiołowski).

Katolicka Pani a pomocnica domowa.

Obowiązki pani w stosunku do pomocnicy domowej ująćby można w cztery kategorje: obowiązki fizyczne, materjalne, oświatowe i moralne.

Dziś pomówimy jedynie o kategorji pierwszej.

Spełnienie względem służby obowiązków fizycznych, to przedewszystkiem przyznanie jej porządnego i zdrowego pomieszczenia. Starsze z pośród nas pamiętają dobrze owe dawne komory, w których sypiały służące. Przedzielone przez połowę wysokości, z małem okienkiem, otwierającem się na klatkę schodową, a czasem tylko na kuchnię, nie dawały ani dostatecznego światła, ani powietrza; czasami znów wchodziło się do nich po drabinie, o ile pod spodem była śpiżarnia. I pomyśleć, że ta osławiona pruska pol. budowlana, pruski żandarm i pruski urząd zdrowia publicz-

nego wpadły na ten pomysł tak późno i debatowały w sposób bardzo nieprzychylny, nie dlatego, że to były pruskie władze, ale że robiło to dużo kosztu i ambarasu, żeby dziewczętom służebnym wywalczyć pokoje z naturalnem światłem i dostępem wprost świeżego powietrza. To się działo za naszej pamięci i przyznajemy, że obok wybijania okien w komorach, było to doprawdy wybijaniem okien w naszych własnych mózgach.

U nas w Wielkopolsce zaczęto więc z musu i przymusu starać się o pokoje, a usuwać komory dla służby; ale jeszcze dzisiaj tak je się wymierza w niektórych domach, że o ile służąca uklęknie do pacierza, to tylko wzdłuż pokoju, bo jeśli chciałaby uklęknąć w szerz, to pięty już ma poza drzwiami.

Znacznie gorzej przedstawia się ta sprawa w Małopolsce, a zwłaszcza w dawnem Królestwie — tam po większej części służba sypia w kuchni. Pomijam kwestję apetyczności i higjeny, ale skonstatować trzeba, że tym sposobem dosłownie nie ma własnego kąta, w którymby czuła się u siebie.

Wobec dzisiejszego niedostatku mieszkaniowego przypuszczam, że dzieją się w tym kierunku rzeczy horendalne, a wiemy także samo, że wiele pań nie może trzymać porządnej sługi, bo niema jej literalnie gdzie umieścić.

Do fizycznych obowiązków należy także troska o zdrowie i o wystarczające pożywienie — o ile możności to samo, co dla chlebodawców. Gdy lepszych i lżejszych potraw jest mniej, natenczas służba powinna mieć dostatecznie jarzyn, ziemniaków i chleba, ponieważ przy pracy fizycznej organizm potrzebuje większej ilości pożywienia. Mówię tu o stosunkach miejskich, gdyż na wsi, gdzie służby jest więcej, prowadzi się zwykle kuchnię t. zw. czeladnią, zastosowaną do zwyczajów i gustu sfer włościańskich.

Jakkolwiek służba teraźniejsza nie pozwala się wyzyskiwać już sama ze siebie, to jednak zdarzają się jeszcze wypadki przeciążenia jej pracą. A więc owe zwykłe pranie pieluszek po nocy, albo białych bluzek dla pani i panienek, a przytem i coś własnego się wypierze. Na takie zwyczaje nie można wogóle się zgodzić, i trzeba ich wprost zakazywać, gdyż narazie to zdrowiu może nie szkodzi, ale później odczuwa się w fatalny sposób anemję, zdenerwowanie itp. przypadłości. Wszelkie dźwiganie nadmiernych ciężarów, gruntownie uprzątanie pokoi w dni zbyt mroźne lub zbyt upalne, należałoby też do kategorji przeciążenia, którego tak łatwo uniknąć przy dobrym rozkładzie pracy i czasu. C.

Dział ogólny.

„Jeich Tata"

— Na! Kostuś! Masz perki... jedz!

— Perki? — przeciągnął malec. — Aniście okrasili, ani nic.... lee!

— Na jedz, jedz, pójdziesz zaś spać! — pocieszała matka, podsuwając chłopcu talerz ziemniaków osolonych tylko na kolację.

Chłopak, że się to wylatał z chłopokami na ulicy, zabrał się rad nierad do tej codziennej strawy, nie smacznej i nie pożywnej. Miał lat siedem, zaczął już chodzić do szkoły, ale żywiony przez dzień cały jałowemi kartoflami, słaby był, rachityczny, ale oczy świeciły mu inteligencją i poczciwością. Prócz niego było jeszcze dwoje, starsza dziesięcioletnia dziewczynka i Wicuś, jednolatek.

— Tata jak ale przyjdę będą jeść szynkę — zagadnął chłopak ni to matkę, ni siebie, wsuwając przytem dużą kartofel do buzi. — Może co ostanie — dodał sobie jeszcze po cichu. Matka siedzęca bokiem na stołku, bo zawsze jej spieszno było do pracy i z tyloma dziećmi i z tem praniem, z którem chadzała do miasta, nigdy wyrobić się nie mogła, westchnęła głęboko i zapatrzyła się tępo w wygasający ogień pod płatą. Marcysia przyszła z drewkami z komory, rzuciła pod piec, otarła ręce w fartuch i zabrała się do jadła. Dziewczę ciche było i wylęknione z jakimś przedwczesnym bólem zamarłym już w oczach.

— Marcysia! A tybyś jadła szynk, nie? Jakby ci tata dał! — ciągnął swoje chłopak. Dziewczynka wzdrygnęła ramionami, odsunęła niedojedzony talerz i zagłębiła się w książkę z historją świętą. Matka wzięła się do pomywania garnka i talerza. Było już późno, dziesiąta godzina, do tego czasu czekali przecież za ojcem, myśląc, że przyniesie pieniądze albo trochę okrasy.

— Idźcie spać dzieci, tata już pewno nie przyjdzie.

W tej chwili jednakże na schodach rozległ się hałas, posłyszano śmiechy, śpiewkę żołnierską.

— Tata! — zerwał się Kostek i wyjrzał za drzwi — z jakąś panią — dodał zaciekawiony i cofnął się nieśmiało za drzwi. Marcysia złożyła pospiesznie książkę i uciekła z nią w najciemniejszą kąt izby, matka wzdrygnęła się nerwowo. Za drzwiami rozległ się pijacki głos ojca:

— Toście znowu gdzieś klamkę zapodziały, że drzwi otworzyć nie można. Tej matka, otworzyć! Zaraz otworzyć, bo będę walił jak w kapustę!

Kostek cofnął się od wejścia, ale nie przestawał oczekiwać z zaciekawieniem, kobieta szepnęła sama do siebie.

— Drzwi są otwarte. — W tej chwili wtoczył się do stancji „jeich" tata. Stanął w drzwiach, rozejrzał się, a potem zwracając się za siebie, wołał:

— Pójdź, pójdź, Lina, pójdź — wciągnął chichoczącą i broniącą się niby to pannę, ubraną modnie, podkasaną, na pół gołą

— Tej stara! Kolację szykować dla państwa! Słyszysz św.... jedna! — i złożył na stół paczkę z wędlinami, masłem i kilka bułek.

Małemu Kostusiowi aż oczy zaśmiały się do jedzenia, ale stał nieśmiało przy kuchni, przestępując z nogi na nogę.

Chichocząca panna, niewiele sobie robiąc z otoczenia, usiadła na jednem krześle i wysunęła przed siebie nogi w różowych pończochach i lakierkach. Kostuś zagapił się na nią i nie rozumiał, co to miało znaczyć. Matka pobladła, wyszepnęła drżącemi wargami:

— Dzieci muszą iść spać, a tybyś mógł też już ostać w domu.

Chłop skoczył ku niej iszarpnął za ramię.

— Co? Dzieci? A co mnie dzieci obchodzą! Pozabijam was wszystkich! Hę? Masz gotować kolację. Słyszałaś?

Panna w różowych pończoszkach roześmiała się głośno, a chłop zagarnął jeszcze ramieniem w stronę Kostka, tak że chłopak wylękniony uciekł do komory. Za nim wysunęła się dziewczynka. Kobieta skierowała się także w tę stronę, ale mąż zatrzymał ją w pół drogi i spojrzał tak dziko, że tylko zachlipała rozpaczliwie i zabrała się do garnków. Mąż wrócił teraz do panny i oboje zasiedli przy stole.

— Ma pan familję! — zaśmiała się znów panna Lina i głaszcząc bezwstydnie po twarzy mężczyznę, przymilała się do niego jak kotka.

— Panna Lina mi się podoba jak nikt, powiadam pannie Linie — a potem wyciągnąwszy z zawiniątka trochę zakupionej herbaty, rzucił ją żonie. Kobieta odwróciła się do nich tyłem i nastawiła wody na piecu. Co miała robić? Z komory doszło umawianie się ze sobą dzieci. Kostuś mówił:

— Takbym zjadł bułkę, tata by mi może dał.

Ale Marcysia nie puszczała chłopca, przytrzymała go przemocą.

Przez długą chwilę tamtych dwoje zajadało i zapijało, bo i butelka gorzałki znalazła się w kieszeni u chłopa, a żona w ciemnym kącie izby siedziała na łóżku, kołysząc najmłodsze, popłakujące z cicha dziecko. Tamci dwoje niebaczni gdzie są i co robią, zabawiali się głośno, kobieta cicho płakała szepcąc modlitwy. Wreszcie z trzaskiem, hukiem, przekleństwami i śmiechem wynieśli się do miasta

na tańcówkę. W izbie zaległa cisza. Matka otworzyła drzwi do komory i wyprowadziła chłopca i dziewczynkę, aby ich spać położyć. Małemu Kostusiowi oczy świeciły złym ogniem. Z zaciśniętemi piąstkami wykrztusił:

— Jak ja będę duży i mocny, jak ja będę duży, to, to tatę... zabiję!

— Jezus Marja! Kostuś, na miłość boską, co ty gadasz? — matka chwyciła go za ramiona. — Czy ty się Boga nie boisz, przecie to nasza tata!

Chłopiec popatrzył na zalaną łzami twarz matki i znagła uderzył w głośny płacz:

— Tata jadł taką białą bułkę. Bułkę ze szynką!

Dzieci zasnęły wreszcie, rzucając się przez sen po łóżku, matka zgasiła światło i przykucnęła koło okna. Latarnia gazowa świeciła na ulicy, przy mdłem jej świetle można było dojrzeć zarys pobliskiego kościoła. Myśli kobiety wirowały niespokojnie. Wiedziała, że mąż wróci nad ranem, wiedziała, że czeka ją nowa awantura, bicie i pomstowanie, czuwała, żeby dzieci obronić. Zwykle gdy ojciec szalał po izbie, wynosiła najmłodsze do komory. Marcysia, przedwcześnie dojrzała, sama budziła się z nerwowego snu i wyprowadzała opierającego się Kostka, który nie chciał porzucać ciepłego łóżka. Nie zawsze jednak dzieci zdążyły uciec, to też chłopiec miał szeroką śramę na czole od rzuconego weń przez ojca noża. Siedziała kobieta przy oknie, przesuwając różaniec. Sąsiadki radziły jej opuścić męża z dziećmi i iść do matki, ale jak tu rzucać wszystkie rzeczy, meble, balję do prania z takim trudem zakupioną. Gdzie tu znaleść sposób do życia, gdy przecie matka była na pańskiem z trzema chłopcami w jednej izbie? Radzili jej pójść do proboszcza, to na policję, ale kobiecie nie stało odwagi. Słyszała od lat najmłodszych takie napomnienia, aby żony słuchały mężów, żeby znosiły cierpliwie dopust boży, że to ich chrześcijański obowiązek ślubnego doglądać męża. A policja? Oni się tam nie wtrącali do takich interesów. Zresztą kobieta obawiała się zemsty męża i przytem wstyd jej było tej swojej hańby i tego domowego nieszczęścia, więc uciekała nawet od rozmów ze sąsiadkami. Jedna kumoszka, uczciwa niewiasta, ta co to najmłodszego do chrztu św. trzymała, zapowiedziała kiedyś głośno, że się z sąsiadkami wybierze i tę „lafiryndę", co z chłopem chodzi, obiją i „wyćpią" na ulicę, ale jakoś nie zabierała się do wykonania pogróżki, a dnie szły za dniami i w żadną sobotę mąż zarobku do domu nie przynosił.

— Może się Bóg ulituje — myślała sobie kobieta — może mu serce odmieni.

Zdrzemnęła się, pokasłując raz po raz suchym, złośliwym kaszlem, który już początek suchot zapowiadał. W śnie powróciły dawne dobre czasy. Mąż jej był przecież kiedyś niezły człowiek. Wówczas na początku ich pożycia, przed dwoma laty, zanim poszedł do Francji. Ocknęła się ze snu, bo ją dobiegł z ulicy śpiew pijaków. Jakaś wesoła kompanja przeciągała pod oknami. — Francja! Francja! Bezbożny kraj! — pomyślała kobieta. — Tam się nauczył wszystkiego. Toć sam kiedyś, w spokojnej chwili wyznał jej, że go Francuzy wyśmiały, gdy tam raz wybrał się do kościoła.

— Tam kobiety są inne jak te nasze — mawiał — wesołe, przylepne jak karmelek, biorą ślub, biorą rozwód, albo też bez subjekcji żyją sobie na wiarę, nie tak jak w Polsce.

Kobieta zaklęła mimowoli na myśl o tem zgorszeniu i o tem nieszczęściu, jakie na nią spadło po powrocie męża. Gdyby był chociaż tam pozostał. W miasteczku znalazła zarobek, bo lubili ją ludzie, cicha była, pobożna, uczciwa, mogła wyżyć z dziećmi, choćby bez pomocy mężowskiej, ale tak w tem piekle? Dzieci marniały i jej samej już niewiele sił starczyło do przetrwania. Zasnęła wreszcie o stół oparta, zbudził ją dopiero dzwon niedzielny, zwołujący ludzi na mszę. Mąż tej nocy nie powrócił.

Gdy i przez dwa dni następne go nie było, pomyślała, że może wyniósł się od niej na dobre i zabrała się raźno do pracy. I ona i dzieci przez dwie noce spali spokojnie, ale na trzecią noc rozległ się znów hałas i rąbanie we drzwi, trzęsąc się ze strachu otwarła. Co działo się tej nocy? Trudno opisać. Rankiem poszedł do fabryki, a kobieta z pokaleczoną twarzą, z siniakami na plecach snuła się milcząc po izbie. Dzieci wylęknione nic prawie nie mówiły, ostatnie perki wyciągnięto ze sklepu. I nie było nikogo, ani władzy żadnej, ani ludzi odważnych i życzliwych, którzyby kobiecie dopomogli w nieszczęściu. Jeszcze nawet właściciel kamieniczki sklął ją kiedyś okropnie za nocne hałasy i rozbijanie, a Marcysię w szkole prześmiewały dziewczęta, że to jej ojca pijanego na ulicy spotkały.

Opuszczona od ludzi, poniewieraną kobietę poratował Bóg, sprawiedliwy sędzia. Patrzał On z nieba wysokiego na krzywdę biednych ludzi, na zamknięta serca bogaczy, na niedbalstwo i nieużytość tych, którym rządy na świecie poruczył. Jest Bóg, który krzywdy pomści, i jest dobrotliwy Chrystus, wyciągający litościwe ramiona ku wszystkim nieszczęsnym i podeptanym.

Pewnej nocy policjant zapukał do drzwi mieszkania.

— Waszego znalazłem w strumieniu, jeszcze trochę dyszy, ale nie pożyje, musiał po jakiejś bójce wpaść do wody, bo cały krwią umazany.

Kobieta z lamentem wypadła przed próg. Wnieśli męża i ułożyli na łóżku. Wnet zbiegły się sąsiadki i jęły radzić nad nim. Jedna odezwała się półgłosem:

— Dobrze mu tak, żył ci jak to bydełko, to i dobrze, że taki koniec z nim, będziecie teraz mieli spokój, kobieto.

Przychodziły jedna za drugą, bo chory dyszał jeszcze.

— Leć po księdza! — zawołała zdyszana matka do Marcysi, a sama pochyliła się nad mężem, ocierając mu twarz z błota i krwi.

— Franusia! — szepnął, odzyskując przytomność konający — nie ostawiłaś mnie?

Żona przyklękła przy łóżku.

— Antoś — szepnęła przez łzy — Antoś, westchnij do Boga o przebaczenie grzechów, bo już twoja ostatnia godzina.

Chory wyciągnął rękę po krzyż.

— Jak ten złodziej żyłem, a ty... a dzieci... niech was Bóg... — mówić już dalej nie mógł, tylko oczyma powiódł dokoła, zatrzymał je na chłopcu. Matka przyciągnęła Kostusia do łóżka.

— Pocałuj tatę.

Chłopiec zachlipał nad ręką ojcowską. Na twarz umierającego wybił się uśmiech ulgi i radości, a potem wykrzywiła się znowu bólem.

Rozległ się dzwonek u wejścia, to ksiądz staruszek z Panem Bogiem.

Położono mu ostatnie Sakramenta, pochowano po chrześcijańsku...

Pierwsze zarobek, pierwsze z trudem zdobyte pieniądze, zaniosła matka do kościoła na mszę św. za duszę jeich nieszczęśliwego taty.

Rozalja Konopka.

Popielec.

Z poezji Emilji L.

I brzmiała muzyka, a para za parą
Pląsając, kręci się w koło;
A rozkosz ułudna, pełną uciech czarą
Z rąk do rąk krąży wesoło.

A światła płoną tak jasno, uroczo,
W pryzmaty się mieniąc tęczowe,
I wzajem się z sobą mieszają ochoczo
Uśmiechy i stroje balowe.

I lica płoną weselem i życiem,
A w żyłach kipi krew warem,
A serca tancerzy spieszniejszem wciąż biciem,
Aż drżą pod uciech nadmiarem.
Wtem cóż za dziwo? W tem kole namiętnem
Harmonja się mieszać zaczyna.
I zwolna, złowrogo, miarowem swem tętnem
Północna wybija godzina.
I blaski wesela zaćmią wnet chmury,
Pierzchnęła uciecha skrzydlata...
Po wtorku zapustnym, Popielec ponury
Na progu władnie już świata

Jak upiór grobowy z wybladłem swem czołem
Szyderczem on rzuca spojrzeniem,
Na szaty godowe swym sypie popiołem,
Na dusze nicości wspomnieniem.

Tak po dniach pustoty, wskazówka zegara
Jest panem, co niegdyś w uczt sali
Tak groźnie nakreślił oczom Baltazara:
„Zważonyś" i Bóg cię obali. —

O, pomyśl młodzieży! gdy w owej godzinie
Twą myślą na przyszłość się zwrócisz,
Jak groźnie do duszy ten głos ci popłynie:
„Proch jesteś i w proch się obrócisz"!

Lecz tego, co wyższe żywota zna cele,
Popielec zasmucić nie zdoła,
Bo droższą mu będzie nad płoche wesele
Rozwaga z powagą u czoła.

Rok 1871.

Z pism Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Posty w wieku XVI.

„Oprócz postów od Kościoła nakazanych, pobożni pościli poniedziałki, środy, piątki i soboty. W sobotę zachowywano post największy, obchodzono się o chlebie samym, raz na dzień, język piwem nieco zakropiwszy. W inne dni postne używano do potraw oleju lub oliwy. Piątki suszono wstrzymując się od picia wina. Ci, którzy w nabożeństwie przesadzali, zamiast mięsa używali masła w dnie powszednie, to jest do postów nie przeznaczone; nawet nigdy nie jadali mięsa, lecz w miejsce tego używali ryb, za napój postny zwykle używano przeważonej wody. Kiedy w XVI w. Erazm Ciołek, biskup płocki, przywiózł do Rzymu papieskie pozwolenie, ażeby wolno było w środę mięso jadać, nie znalazł się wtedy nikt w całem Królestwie Polskiem, któryby chciał z pozwolenia tego korzystać. Zmieniła się postać rzeczy za panowania Zygmunta Augusta. Na stypie, którą on ojcu swemu, Zygmuntowi I, w roku 1548 we środę na krakowskim wyprawił zamku, po raz pierwszy pokazało się mięso na królewskim stole, z powodu, że przy nim siedzieli Niemcy, postów nie zachowujący, których uraczyć trzeba było. To było hasłem do rozluźnienia postów tak dalece, że już niektórzy nawet w kwietnią niedzielę mięso jedli, udając, że niby ciesząc się z tego, iż w następnym tygodniu Chrystus zmartwychwstał".

Święty rok.

U trumny pierwszego Papieża.

Wiemy, że bieżący rok 1925 jest dla narodów katolickich rokiem jubileuszowym. W tym t. zw. świętym roku tłumy pielgrzymów z całego świata dążą do Rzymu i tam korzą się przedewszystkiem przy grobie św. Piotra, najstarszego z Apostołów, następcy Chrystusa na ziemi i pierwszego Papieża. Nie można było wspanialszego poświęcić przybytku śmiertelnym jego szczątkom, jak bazylikę św. Piotra w Rzymie, której sklepienie i wyniosłe kolumny strzegą prochów tego, którego ręce czepiały się szat Chrystusowych, którego usta mówiły: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję", na którego czole spoczywały dłonie Jezusa z błogosławieństwem i umocnieniem.

Przy grobie, do którego schodzi się po marmurowych schodach i nad którym pali się nieustannie około stu lamp zwieszających się od stropu, przechowują w misternie rzeźbionej, złotej skrzynce „paliusze". Tak nazywamy wstęgi z białej jedwabnej materji znaczone czarnemi krzyżykami, które jako oznaki władzy Ojciec św. przysyła każdorazowemu arcybiskupowi.

Kościół św. Piotra zawiera jeszcze jedną szcigodną pamiątkę, a jest nią tron papieski św. Piotra. Wyciosany dość nieudolnie z żółtego drzewa dębowego, nie byłby zachował się do naszych czasów w swej pierwotnej formie prostego szerokiego stołka z oparciem, gdyby go nie pokryto kością słoniową i drzewem akacjowem. Obecnie w wspaniałem obramowaniu z bronzu zakryty jest oczom widza, ale wciąż jeszcze wzbudza podziw i pobożne uwielbienie.

Postać samego Świętego przypomina znów wiernym posąg jego w olbrzymich rozmiarach w tym samym kościele, w pozycji siedzącej, z podaną naprzód prawą nogą, której kształty zacierają się przez składane na niej pocałunki pielgrzymów i wiernych.

Kaplica na drodze apijskiej przypomina przedziwną chwilę spotkania św. Piotra z Chrystusem na drodze do Appii (Via Appia). Naglony obawami chrześcijan o jego życie i bezpieczeństwo, św. Piotr opuszcza Rzym, ale za bramami miasta spotyka Pana Jezusa i przerażony i olśniony stawia mu owo wiekopomne pytanie: „Domine quo vadis"? (Panie, dokąd idziesz?) „Idę do Rzymu, żeby mnie ukrzyżowano po raz drugi", odpowiada Chrystus i odpowiedź ta skłania św. Piotra do powrotu i prowadzi go w dalszym ciągu na śmierć krzyżową, którą mu w Rzymie gotowano. W miejscu spotkania wznosi się na Via Appia kaplica pamiątkowa.

Zanim św. Piotr uzyskał godność Apostoła, zajmował się połowem ryb na wodach cichych i nieznanych i dlatego wyobrażamy go sobie zwykle jako prostego rybaka, zarzucającego sieci, albo na łodzi wśród burzy, lub też zdążającego po falach do boskiego Mistrza. Ale częściej jeszcze widzimy go w rzeźbie albo na obrazie jako owego klucznika od niebieskich wrót, o którym mówi nasz poeta Lenartowicz, że „Piotr im święty, apostoł boży, złocistym kluczem niebo otworzy".

Łatwo więc poznać Świętego, którego malują jako człowieka w starszym wieku, z siwiejącym zarostem i wyniosłem czołem, z jednym lub więcej kluczami w ręku. Ale o ile Matka Boska stoi opodal, to wtenczas św. Piotr nie dzierży kluczy w silnej dłoni, tylko niedbale wiesza je u pasa, jakby chciał przez to powiedzieć, że Matce Boskiej wolno każdego, kogo zechce, wpuścić do Królestwa Bożego.

Jakkolwiek św. Piotr jako głowa Kościoła powszechnego jest patronem wszystkich chrześcijan w ogólności, to jednak niektóre zawody obierały go zawsze za szczególnego swego obrońcę. Pod czyje bowiem orędownictwo chronić się mieli rybacy? Dawniej był on patronem szewców, ponieważ uwięzionemu przez Heroda anioł kazał „wdziać obuwie" i wyjść z więzienia; również i ślusarze mieli do niego wielkie nabożeństwo, dlatego, że św. Piotr był skowany kajdanami, które cudem same opadły.

Stwierdzić jednak trzeba, że cały Rzym jest szczególnej jego czci poświęcony i na każdym kroku znaleść w nim można przypomnienie pobytu i działalności wielkiego Apostoła. Ale też tu była jego stolica biskupia, tu skończyło się jego życie, a zaczęła chwała nowego Rzymu.

C. z O.

Nieszczęście w kopalni węgla.

Dortmund, 14. 2. 25. godz. 12 w poł.

Kopalnia Minister Stein.

Nad kopalnią wywieszono chorągiew żałobną.

Zgroza! Nieszczęście!

Wszystko spieszy z zapartym oddechem, a twarzą pobladłą, pełną przestrachu i męczącej niepewności w stronę kopalni.

Wszystko tam pędzi: ludzie, samochody, tramwaje, powózki, niewiasty, dzieci!

Ulica przed kopalnią szczelnie zatarasowana.

Tłumy wylękłych twarzy.

Wstępu do kopalni broni brama żelazna, zamknięta. U bramy na straży oddział wojska.

Nie wpuszczają nikogo.

Nadjeżdżają samochody ratunkowe!

Strażnicy sprawnie torują sobie między tłumem drogę i znikają za bramą! Jeszcze kilku lekarzy, potem kapłani niosący pomoc i ostatnie pocieszenie.

Poza tem nikt już wstępu nie ma.

Nawet najbliższa rodzina zostaje na ulicy.

Jutro, gdy trupy poukładane będą w trumnach, zobaczą męża, ojca, syna!

Biedne niewiasty! Biedne sieroty!

Wchodzę za bramę.

W szopie na słomie trupy — jeden przy drugim, tak leżą dwa szeregi. Twarze zmarłych przeważnie spokojne, jakby u śpiących.

Niektóre tylko mocno pokaleczone, inne zupełnie spalone. Smutny widok!

„Mój Boże, czy też tylko zdążyli uczynić ostatni porachunek z Panem Bogiem“? Zwraca się do mnie starszy robotnik. „Panie“, mówię, „zadajesz pytanie, na które niema odpowiedzi. Miłosierdzie Boże jest nieskończone“!

Właśnie zaczynają myć i oczyszczać zmarłych. Niejedni tak mocno spaleni, że się przykrywa ich tylko całunem — bo ich ciała spalone rozsypują się przy lada dotknięciu.

Na noszach co chwila nowe przynoszą ofiary.

Gdy przybyłem, było ich 100, teraz jest ich 120, będzie podobno 150.

Stopięćdziesiąt wdów! 600—800 sierót!

Od razu — nagle, niespodziewanie!

Biedne wdowy! Biedne sieroty!

Lift ustawicznie pracuje.

Pogotowie trzeba zmieniać często!

Gazy na dole w kopalni zanadto gorące i trujące.

Właśnie kosz z ludźmi znowu u góry.

Pogotowie znowu się zmienia. Z kosza wychodzą strażnicy, osłabieni, słaniający się, mdlejący.

Kosz znowu idzie do góry. Znowu ten sam obraz.

Wtem widać strażnika na ręku kolegów! Nie żyje. Nie przetrzymał!

Trujące powietrze go zmogło. Zjechał na dół przed godziną, na ratunek — wraca do góry jako nieboszczyk.

Znowu brama się otwiera. Nadjechał prezydent, a pod wieczór spodziewają się z Berlina kanclerza!

Jeden i drugi spieszy z pocieszeniem, któż jednak z ludzi, choćby największym był panem, miał sposób na taki smutek i takie ogromy nieszczęścia.

Tak wyglądało po południu 14. 2. 25. na kopalni Minister Stein w Dortmundzie.

O czarny kamieniu! Ile łez, krwi, ile nędzy i nieszczęścia ludzkiego do ciebie się przylepiło! Ile przekleństwa dnia tego jednego zrozpaczone usta na ciebie rzuciły.

Zaciszny mój pokoiku! Ile żon, matek, sierót nieszczęsnych wyzbyć musi się ciepłoty najserdeczniejszej, żebyś ty był ogrzany!

O ciemny, straszny klejnocie! Nieoględnie marnotrawiony po domach naszych! Jak gdyby krew ludzka i życie ludzkie ciebie nie przypłacały!

Na kopalni w Dortmundzie 150 ofiar!

Ks. Bohning.

Dział wychowawczy.

Jak zatrudnić i zabawić małe dzieci.

Niekażdy potrafi zająć się umiejętnie małem dzieckiem. Są matki, które mają wrodzony talent pedagogiczny i wyśmienicie dają sobie radę z liczną nawet gromadką: dzieci ich są zawsze czyste, wesołe, potrafią godzinami całemi bawić się w taki sposób, że ani rodzicom ani służbie nie dokuczą, a wieczorem ojca wracającego z pracy witają radosnemi okrzykami. W takim domu życie rodzinne naprawdę może się stać rajem i kiedyś, gdy dzieci wyrosną, najmilej wspominać sobie będą pierwsze lata życia spędzone w spokoju i szczęściu. Wiele jest jednak kobiet, które nie umieją sobie poradzić z dziećmi. Maleństwa snują się po domu znudzone, rozkapryszone, a nawet często brudne, chociaż w domu widać dostatek i zamożność. Kłótnie, bójki są na porządku dziennym, sypie się grad napomnień i kar, służba powiada, że „takie dzieci, to skaranie Boże“ a mąż chyłkiem wynosi się do sąsiadów lub do kawiarni, byle tylko być daleko od domu pełnego pisków i krzyków dzieci, oraz gderania łajania żony.

Czy niema sposobu na to, by w takim domu zapanował pokój i zajaśniała prawdziwa wesołość? I owszem, — rada jest prosta. Należy dzieciom zwłaszcza małym, w wieku przedszkolnym zapewnić troskliwą, czujną opiekę i postarać się, by zawsze były zajęte godziwą zabawą lub łatwą pracą.

Pamiętajmy, że jak dla starszych, tak i dla dzieci próżniactwo jest zgubne prowadząc do złego.

Jaką pracę może wykonywać pięcio- lub sześcioletnie dziecko?

Dziecko w tym wieku z wielką chęcią pomaga matce, jeśli ta łagodnem słowem wezwie je do pracy i wskaże jak ją wykonywać należy.

a) Może n. p. pościerać kurz ze sprzętów niższych: ze stołów, krzeseł, półek. Matka nauczy je, jak tę prostą czynność należy wykonywać dokładnie i porządnie. Nie pozwoli by wspinało się wysoko i brało do ręki wazony porcelanowe, ocierało lustra i. t. d., z tego bowiem łatwo może wyniknąć szkoda w gospodarstwie, lub przykry wypadek: skaleczenie albo potłuczenie dziecka.

b) Dziecko może nakryć stół do obiadu. Niechaj się uczy, wycierać starannie talerze, układać równiutko noże i widelce, systematycznie ustawiać na stole solniczkę, koszyk z chlebem i inne potrzebne przybory. Polakom jak wiadomo brak zamiłowania do porządku i dokładności. Ćwiczmy więc w tych cnotach małe dzieci. We włoskich, sławnych ochronach zwanych „Domami dziecięcemi“, malutkie dzieci same sobie posługują, noszą porcelanowe talerze pełne zupy, uczą się jak podać szklankę wody w taki sposób, aby zawartość jej nie rozlać i t. p. I nasze dziewczynki możnaby wcześnie wprawiać do takich zajęć, by nabrały zręczności ruchów i sprawności. Przyda im się to kiedyś w życiu.

c) Dzieci lubią bardzo, gdy je się posyła na pocztę z poleceniami, by list wrzuciły do skrzynki, albo też oddały go przy okienku jako polecony. Rozumna matka jasno wytłumaczy dziecku, co ma czynić. Zdarza się bowiem, że dziecko przez nieświadomość wypełni polecenie fałszywie. Wynika z tego wiele gniewu, przezwisk a nawet... klapsów. Kto winien w tych wypadkach? Dziecko czy matka? Osądźmy sprawiedliwie.

d) Polać kwiaty w doniczkach, sprzątnąć klatkę i dać ptaszkowi wody i ziarna to zajęcie miłe i łatwe.

Jeżeli dziecko podejmie się tych obowiązków, niechże je spełni sumiennie. Wyrobi to w małej jeszcze dziewczynce, czy młodziutkim chłopczyku poczucie świętości obowiązku.

X.

Naszym nianiom pod uwagę.

Piętnastoletnia Jadwisia przyjęła miejsce „służącej do dzieci“. Młoda i niedoświadczona nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, jak ważnego podjęła się zadania. Dziecko zawadza jej ciągle, niecierpliwi się jego pytaniami i wesołością i zabawami. Takim Jadwisiom chciałabym wytłumaczyć, że kto podejmuje się służby do dzieci, powinien pomyśleć, że bierze na siebie ogromną odpowiedzialność, bo dziecko jest największym skarbem matki i na świecie biorąc je pod swoją opiekę, dbać winna nietylko o ciało jego, ale i o jego duszę. Zdawałoby się, że powinnaby wystarczyć jedna rada: aby dziecko powierzone sobie kochała. Ale i w domu Jadwisi kochano przecież dzieci, a obchodzono się z niemi nie tak, jakby sobie tego życzyła matka dziecka, a „pani“ Jadwisi.

Skąd więc Jadwisia miałaby wiedzieć, że dziecko się nie straszy kominiarzem, lub zamknięciem w ciemnej izbie, że nie mówi mu się, że wilk je pożre, że dziad zabierze, lub cygan.

Dziecko nerwowe może rozchorować się poważnie, a sprytne pozna się na udawaniu i nie będzie miało zaufania do swej opiekunki. Co gorsza samo zacznie zmyślać po-

łobnie, a Jadwisia zarzucając mu kłamstwo, nie przypisze sobie winy w nabyciu tej przywary przez dziecko.

Poza straszeniem lubi Jadwisia różnemi sposobami drażnić dzieci, doprowadzając je często do wybuchów złości i do płaczu.

Dziecko najgrzeczniejsze, gdy mu się powie kilka razy: — Mama moja, nie twoja — mama ciebie nie kocha tylko mnie — gotowe bić nianię, nie rozumiejąc przecież, że to są niemądre żarty.

Więc niech tylko kilka uwag pobudzi nianie do rozumniejszego zachowania się wobec dzieci im powierzonych, niech nie straszą i nie drażnią dzieci, a zdobędą sobie prawdziwą wdzięczność matek za rozsądną pomoc w wychowaniu zdrowych i wesołych malców.

Piętnastoletnie Jadwisie będą też kiedyś matkami, a pomagając dziś wychowywać cudze pociechy, nabędą doświadczenia i łatwiej będzie im kiedyś wychowywać własne dzieci. W tej myśli niech czerpią życzliwość i słodycz, bez których praca wychowywania dzieci nie może przynieść dodatnich wyników. T. P. z Inowrocławia.

Rozrywki umysłowe.

Kwadraty magiczne.

1.

a	u	t	a
r	a	t	k
r	r	k	k
a	a	a	a

2.

a	a	a	a
k	j	j	m
m	d	a	r
d	a	r	a

3.

p	s	t	r
g	s	l	t
r	n	o	o
a	a	a	a

Litery tak poumieszczać w kwadratach, aby czytane pionowo i poziomo, dały wyrazy oznaczające:

I. W kwadracie **pierwszym:** 1. Wymiar sprawiedliwości, 2. napój zawierający alkohol, 3. zabawę, 4. ważne papiery.

II. W kwadracie **drugim:** 1. Ziemię zamieszkalą 2. przysługę moralną, 3. imię męskie, 4. wgłębienie w ziemi lub skale.

III W kwadracie **trzecim:** 1. Okres czasu ustanowiony przepisami kościelnemi, 2. gatunek psa, 3. obszerny lokal przeznaczony na uroczystości, 4. lekarstwo dla dzieci.

Za prawidłowe rozwiązanie trzech kwadratów magicznych wyznacza się dwie książki ciekawej treści jako nagrodę dla stowarzyszonych Związku Kobiet Pracujących. Rozwiązanie przesyłać należy do Sekretarjatu Zw. Kobiet Prac., Poznań, Al. Marcinkowskiego 1.

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.
Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.
Sekretarjat Generalny otwarty od 9—3, w czwartek od 9—1 i od 3—6, w sobotę od 9—1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.

Spóźnione.

Ś. p. Teresa Kapitańczykówna

gorliwy członek Towarzystwa.
Zmarła 18. 10. 24. r.

Stow. Kob. Prac. w Owinskach.

Dnia 9. II. 25. r. zmarła

ś. p. Jadwiga Leka

Gorliwy członek Tow.
Kobiet Pràcujących w Ostrowie.